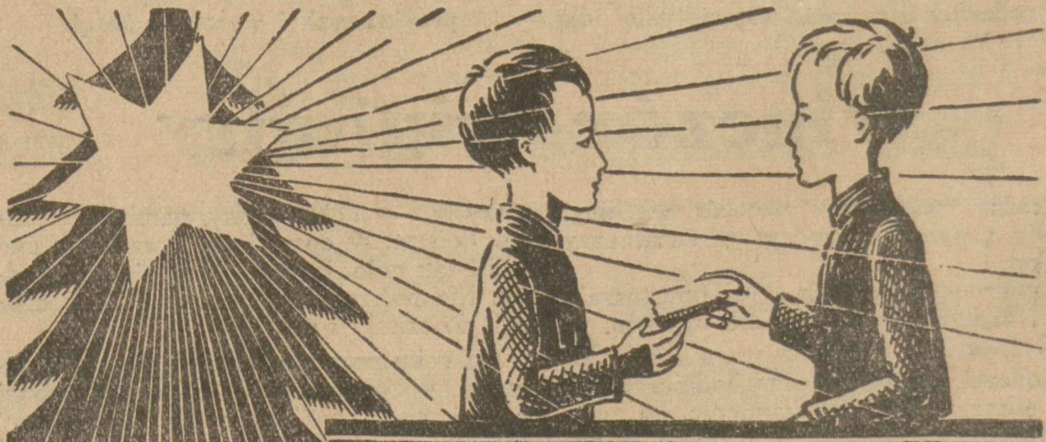
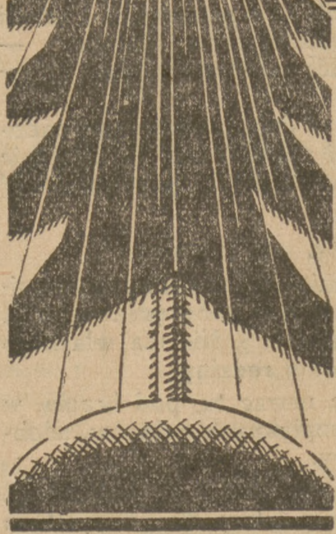
NR. 19 NIEDZIELA, 24 GRUDNIA 1931 R. ROK VI

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci





Gwiazda miłości

Gwiazda Miłości
wzeszła na niebo
i jasno świeci.

Cieszcie się dzieci!
oto się wspólnie nam przełamać trzeba
kawałkiem chleba.
Patrzcie — abyście czuli i wiedzieli,
że chlebem
człowiek z człowiekiem się dzieli!
Chociażby to był kęs chleba ostatni
w gromadzie bratniej
dziel go na okruchy.
Tak czynią zuchy,
bo do podziału wspólnego potrzeba
...nietylko chleba,
lecz serca, które kocha,
bo rozumie,
że bracia jego są w tym ludzkim tłumie,
że nikt mu obcy nie jest tu na świecie!
Dzieci, czy wy to dobrze rozumiecie.
Ojczyzna wasza to cały ten świat,
a człowiek pracy — choć obcy — wasz
brat!
Więc dziś, gdy Gwiazda Miłości
nad ziemią wzeszła i dla wszystkich lśni,
wy postanówcie wieczyste braterstwo
z wszystkimi ludźmi i po wszystkie dni!

Święto miłości

Boże Narodzenie — to **święto miłości, święto radości i wesela,** dla dzieci najpiękniejszy dzień w roku.

W dniu tym z twarzyczek waszych znikają codzienne smutki i troski. W miłości i zgodzie, przyjemnie i wesoło, spędzacie czas ten w gronie bliskich i drogich osób, kolegów i znajomych.

I cieszycie się, jaśnieją wasze twarze, szybciej biją serca...

Ale w dniu tym w sercach waszych budzić powina się **miłość i przyjaźń** nietylko dla rodziców i rodzeństwa, nietylko dla bliskich, znajomych, ale i dalekich, nieznanych ludzi.

Bo braćmi są sobie wszyscy ludzie pracu.

Złączeni miłością i braterstwem stańcie już dziś wszyscy do wspólnej zgodnej pracy dla powszechnego szczęścia, pokoju i dobrobytu.

— — — — — — — — — —

„Przyjaciel Dzieci" przesyła Wam — drodzy Czytelnicy — życzenia

przyjemnych i wesołych świąt.

Wieczór wigilijny

Mroźny grudniowy wieczór wigilijny. Miasto przybrało uroczysty, świąteczny wygląd.

Dopiero godzina 9-ta,a już opustoszały ulice, zamarł zwykły, codzienny ruch, ucichł gwar.

Nieliczni, spóźnieni przechodnie, śpieszą, nikną w bramach kamienic, bo zwyczaj każe spędzić wieczór wigilijny w domu rodzinnym, w towarzystwie drogich i bliskich osób.

***

Ulicą idzie trzynastoletni Antek. Idzie już tak od kilku godzin, idzie powoli, bez celu. Od czasu do czasu zatrzyma się, popatrzy bezmyślnie w oświetlone okna sklepów, pełne przeróżnych przysmaków, zabawek, ślicznie przybranych choinek i idzie dalej. Mija coraz to inne ulice, wraca — po raz drugi i trzeci — w to samo miejsce i znowu idzie powoli dalej i dalej.

Nie śpieszy się — bo i poco?

Nie cieszy się — bo i z czego?

Znękany, wyczerpany i głodny usiadł wreszcie pod bramą.

Zamyślił się nad swoją niedolą.

Jest sierotą.

Ojca nie pamięta zupełnie. Opowiadała mu kiedyś matka, że pracując jako murarz spadł z rusztowania czwartego piętra i zabił się. Antek miał wtedy zaledwie dwa lata.

Wychowywała go matka, ciężko pracując na kawałek chleba. Były to — mimo wszystko — dobre czasy, pamięta je Antek dobrze. W domu było zawsze tak ciepło i tak miło. Prawie nigdy nie był głodny. Nie potrzebował pracować, lecz chodził do szkoły i uczył się.

Od roku przeszło i matki nie stało. Umarła, pozostawiwszy Antka bez żadnej opieki, na „łasce" sąsiadów. A „dobrzy" sąsiedzi wyrzucili go z mieszkania i kazali jemu — dwunastoletniemu chłopcu — ciężko pracować, zarabiać na swe utrzymanie.

I oto dziś — w dniu powszechnej radości — samotny i zapomniany, nie znajduje wokoło siebie życzliwej, przyjacielskiej duszy.

Jest bezdomny.

Wyrzucony na ulicę przez brutalnego majstra, za jakieś tam drobne przewinienie, nie ma dokąd udać się. Nie ma własnego kąta, nie ma żadnej rodziny.

A więc chyba umrze tu, pod bramą, w obliczu tych przepięknych pałaców, zdobnych w marmury.

A więc chyba zamarznie tu, pod bramą, z myślą o lepszem jutrze dla wszystkich bezdomnych.

Jest głodny.

Od wczoraj nic nie jadł. We wszystkich izbach płonie dziś wesoło ogień; wszędzie dziś bawią się przy choince dzieci, zdrowe i syte, otrzymują różne podarki, zabawki, słodycze.

A on?

A on tu — pod bramą — marzy o łyżce ciepłej strawy.

A on tu — pod bramą — o głodzie i chłodzie spędza wieczór wigilijny.

Czyż samotny, opuszczony przez wszystkich, nie zazna w swem życiu radości?

Czyż naprawdę ma tu dziś, w ten uroczysty wieczór wigilijny, umierać z głodu i zimna?

***

Strudzony całodzienną pracą wracał do domu biedny szewc — Kołatko. Śpieszył, bo już późno było, bo w domu czekała nań żona i dzieci. W drodze rozmyślał o domu, o żonie i dzieciach, o dzisiejszym wieczorze wigilijnym i o tem, że jego dzieci w tym roku nie będą miały choinki, bo ciężko, bardzo ciężko pracując zarobił zaledwie na skromną wieczerzę i trochę węgla.

W bramie natknął się na Antka.

— Co ty tu robisz, chłopcze?

— Zmęczony jestem, wypoczywam.

— A czemu to nie pójdziesz do domu?

— Ja nie mam domu.

— A ojciec? matka?

— Nie mam rodziców; umarli już dawno.

— A więc dokąd pójdziesz? Zimno, mróz... Nie możesz tu przecież pozostać.

— Nie wiem. Może już niedługo umrę...

— Chodź ze mną. Wilja dziś. Ogrzejesz się przy ciepłym kominku, posilisz się i wypoczniesz.

Pani Kołatko powitała Antka bardzo przyjaźnie, a dzieci ucieszyły się z nowego kolegi.

Po wieczerzy Antek opowiedział dzieje swego dziecięcego życia. A było to opowiadanie tak smutne, że słuchając mieli wszyscy łzy w oczach.

— Drogie dzieci — zakończył opowiadanie Antka pan Kołatko. — Niechaj dzisiejszy wieczór pozostanie na zawsze w waszej pamięci. A skoro dorośniecie, to pracujcie usilnie, wespół z innymi, nad tem, by nie było na świecie dzieci głodnych i bezdomnych, by dzień wigilijny był **dla wszystkich dzieci** dniem radości i wesela.

Bunt zabawek

(Wnętrze sklepu. Na lewo drzwi i okno wystawowe, pełne zabawek. Naprzeciw sceny półki z zabawkami. Na prawo lada. Za ladą właściciel sklepu).

Po podniesieniu kurtyny, chwila ciszy, zegar wydzwania godzinę szóstą.

Właściciel: Władku! zamykaj no sklep i do domu. Nikt już dziś do sklepu nie zajrzy. Tramwaje zjeżdżają do remizy. Wilja!

Władek wychodzi z prawej strony z kluczami, zamyka sklep i wychodzi z właścicielem. Wtedy z półek zeskakują zabawki. Lalki — krakowianki tańczą krakowiaka. Śpiewają:

Jestem sobie Krakowianka
Hop! hop! hejże! ha!
Mam sukienkę po kolanki
Hop! hop! hejże! ha!
Mam gorsecik wyszywany
Hop! hop! hejże! ha!
Cały srebrem haftowany
Hop! hop! hejże! ha!

Pod koniec tańca zeskakuje z półki Pajac i fiknąwszy kozła mówi do lalek:

Pajac: Puste głowy! i czemuż to tak się cieszycie? Czy dlatego, że zamiast pod strojną choinką, spędzimy wieczór dzisiejszy w sklepie?

Lalka (ująwszy obiema rękami brzeg sukienki, robi kilka ukłonów, poczem mówi): Pajac ma choć raz w życiu rację. Zamiast czekać pod rozświetloną choinką aż drzwi się otworzą i do pokoju wpadną rozradowane dzieciaki, by się z nami cieszyć i podziwiać — będziemy się nudzić tu w sklepie, nikomu niepotrzebne!

Miś brunatny: Stworzono nas przecież po to, byśmy się dostały dzieciom. A teraz nic z tego! Na nic piękne moje futerko, na nic, że tak ładnie mruczę. (Mruczy). Nie zabawię dziś żadnego dziecka.

Małpka (uwieszona na lince). I cóż z tego, że mam pocieszne skoki? Nie rozśmieszę dziś nikogo! A przecież tak długo uczono mnie rozśmieszać dzieci!

Lalka strojna: Szyła dla mnie sukienkę prawdziwa krawcowa. Szyła z prawdziwego jedwabiu. Zgniecie się w pudle strojna moja sukienka, wypłowieje...

Pajac przerywa: ...i wyjdzie z mody.

Lalka z dąsem: Jakże źle wychowani są wszyscy pajace. I w takiem towarzystwie ma strojna lalka spędzić wieczór wigilijny! (Wybucha płaczem).

Osioł: Wszystko dlatego, że ludzie są niemądrzy. Jest więcej zabawek niż dzieci. Gdyby się mnie byli radzili...

Część zabawek: Osioł ma rację. Zabawek jest za dużo. Wszystkie dzieci otrzymały już zabawki. My jesteśmy niepotrzebne...

Z kąta wysuwa się **Czerwony Miś,** niezgrabny, uszyty z grubego sukna, jeden z tych, których tuzinami sprzedaje się na ulicy.

Miś czerwony (nieśmiało): Nie wszystkie dzieci mają zabawki.

Osioł (zły): Ho! ho! patrzcie co za mądrala! Niewiadomo skąd się tu wziął i osła będzie uczył. Więc jeśli nie mają, dlaczego nas nie kupią?

Miś czerwony, cicho: Bo zabawki są drogie...

Pociąg: Baj baju będziesz w raju. Skądże tak dobrze wszystko wiesz, mój panie kochany? O ile wiem przyniesiono cię tu w zwykłym koszu, bez pudła i szeleszczących papierów — z jakich więc stron przybywasz, że tak dobrze wszystko wiesz?

Miś czerwony: Właśnie z tych, gdzie dzieci nie mają zabawek.

Zabawki: Jak to? Wcale nie mają? Czemże się więc bawią?

Miś czerwony: Starsze nie bawią się wcale. Pomagają w domu, a nawet pracują poza domem. A małe... bawią się byle czem: patyczkiem, pudełkiem, starą łyżką. Dzieci tej kobiety, która mnie wzięła, bawiły się skrawkami sukna, z którego matka ich szyła czerwone i niebieskie misie.

Miś brunatny: Czemu więc dzieci nie bawiły się temi misiami. (Na stronie). O ile takie stworzenie można nazwać misiem.

Miś czerwony: Bo ta kobieta sprzedawała misie. Inaczej nie byłoby co jeść. Nieraz cały dzień staliśmy w koszu obok hali, gdzie jest dużo, dużo ludzi.

Piłka: I nawet dziś, w wieczór wigilijny dzieci te nie będą mieć prawdziwych zabawek? Nawet dziś, w to wielkie Święto Miłości niczem się nie ucieszą?

Miś czerwony: Nawet dziś... **Jeszcze** nie dziś... Ale kiedyś... może już niedługo... Gdy jeszcze jako sukno sporządzono mnie w fabryce, słyszałem jak robotnicy mówili, że się to zmieni, że oni zmienią porządek świata. Wtedy to i dzieciom będzie lepiej, będą mieć czas na naukę i na zabawę, a piękne zabawki będą dla wszystkich.

Piesek (foksik): Mam myśl: skoro nikt nas dla tych dzieci nie kupił, chodźmy do nich sami.

Koń: Świetna myśl! Dalej, jazda na mój grzbiet! Pocwałujemy w świat.

Miś czerwony (na stronie): Przydałby się dla Jędrka. Jeździ na stołku i marzy o koniu.

Osioł (jęcząc): Powoli — powoli—a czy nie wiecie, że zabawkom nie wolno chodzić samym po ulicy?

Lalka (strojna): Więc mamy tu stać bezużytecznie, zamiast sprawić radość dzieciom. Stworzono nas przecież dla dzieci! I dziś gdy tyle dzieci się raduje, mają inne być smutne? Nie słuchać osła, nie słuchać! Dalej do dzieci, do dzieci!...

Pajac (z ukłonem do lalki): Laleczko! a więc nie jesteś jedynie pustą laleczką? Prócz złotych loczków i jedwabnej sukienki masz jeszcze — serce?! Odtąd żyjemy w zgodzie. (Podają sobie ręce i cały czas już się trzymają razem).

Zabawki ustawiają się jak do wyjścia.

Osioł (kręcąc się płaczliwie): Zaaresztują nas! zaaresztują. Och! czyż nie lepiej przespać poprostu tę noc. Posłuchajcie rady osła: najlepiej zawsze stać cichutko w kąciku i nie za dużo myśleć.

Zabawki nie zważają na osła, ustawiają się jak do wyjścia. Pierwszy szereg woła: Drzwi zamknięte na klucz. Jak wyjść?

Zjawia się Bajka:

Bajka: Wyprowadzę was stąd.

Zabawki: Kto jesteś?

Bajka: Bajka, która, jak i wy niesie dzieciom radość. Przywiodły mnie tu śnieżki, które fruwając za oknem słyszały waszą rozmowę. Idę z wami. Niech to Święto Miłości będzie radosne dla wszystkich dzieci.

Osioł: Ooooh! Każdego słuchają, tylko nie mnie, tylko nie mnie!

Bajka: Nie obawiaj się osiołku, nie! Okryję Was moim płaszczem i nie dojrzy Was oko żadnego dorosłego człowieka.

Zabawki: Więc dalej, dobra Bajko, do dzieci, które nie znają radości.

Lalka i Pajac: Do dzieci, które nigdy tak pięknych zabawek nie miały.

Bajka: A więc w drogę! Stań na czele, czerwony Misiu, ty Misiu z kosza. Choć niepozornie wyglądasz, ale serce masz gorące. Ty więc skromny Misiu bądź naszym przewodnikiem.

(Czerwony Miś staje na czele pochodu. Za sceną słychać śpiew):

Świat cały nasz! Hej naprzód marsz!
Niech radością błyśnie twarz.

(Melodja A. Kielskiego do słów E. Szymańskiego: Marsz Czerwonych Harcerzy „Gromada Nr. 14 z 1931 r.).

Baj.

W pracowni malarskiej

(Z cyklu „Dusza rzeczy").

Pan Adam, malarz, który mieszkał w dużym pokoju na poddaszu, wyszedł dziś z domu na cały wieczór. Bo to była wilja i jego imieniny. Siedział więc sobie przy kolacji wśród wesołych przyjaciół i pewnie byłby się ogromnie zdziwił, gdyby wiedział, co się tymczasem działo w jego pracowni.

Pracownia była pełna obrazów, a przez szerokie okno, umieszczone w dachu, zaglądały do niej księżyc i gwiazdy.

— Ćwi, ćwi, ćwi — rozległo się naraz i z obrazu w szerokich ramach wyskoczyło całe stado kuropatw. Otrząsnęły się, poruszyły parę razy skrzydełkami i poczęły biegać po pokoju, dziobiąc coś ciągle to tu, to tam.

— Ach, jak to dobrze, — wołały — że możemy się trochę rozgrzać. Od tylu lat już idziemy wciąż po śniegu, a wiatr dmie na nas tak, że nam się aż piórka podniosły do góry i wcale już nie grzeją.

Zanim jeszcze inne rzeczy w pokoju miały czas wyjść z podziwienia, już z przeciwległej ściany zeskoczyło dwóch młodych niedźwiadków.

— Uwau, uwau — zamruczały. — Możemy nareszcie znowu stanąć na wszystkie cztery łapy. Malarz kazał nam stać tylko na tylnych, a to takie męczące.

Jeden z nich skoczył zaraz na krzesło, oparł się o stół i począł swym czerwonym języczkiem lizać miód, który malarz jadł zawsze z chlebem, zamiast masła.

—Uważaj, żebyś i mnie nie połknął razem — powiedział talerz. — Cóżeś taki głodny?

Ale oto przed niedźwiadkami stał już stary rybak w żółtej watowanej kamizelce i z fajką w ustach, której nie wyjmował nawet, kiedy mówił.

— Macie tu, pożywcie się tym chlebem z serem, co mi żona przyniosła w koszyku. Ja nie jestem głodny.

I usiadł sobie wygodnie na kanapie, żeby wyprostować ramiona i nogi.

Ale po chwilce już powstał prędko i przesiadł się na krzesło.

— Cóż to? — powiedział. — Kanapa jest tak samo mokra, jak ten piasek nadbrzeżny?

I istotnie, wszyscy dostrzegli to odrazu, że obraz, przedstawiający morze, ożył także: fale poczęły się gwałtownie kołysać, a krople wody leciały z góry na kanapę.

— A to byłaby piękna historja — zawołały stoły, krzesła i szafa. — Gotowe nam tu jeszcze morze wystąpić z brzegów i urządzić powódź.

Probowały więc podnieść swoje ciężkie nogi do góry, żeby się choć trochę obronić przed zalewem.

Ale morze było zbyt rozsądne, żeby nie zrozumieć, iż jest za wielkie na tę pracownię i wcale nie miało ochoty jej zatopić.

A kanapa miała już nowego gościa. Stara kobieta z wiązanką chróstu na plecach przyczłapała się z kąta pod piecem, zdjęła swoje brzemię, poprawiła czerwoną chustkę na głowie, przetarła oczy fartuchem i z westchnieniem usiadła na kanapie.

— Chwała Bogu! nareszcie odpocznę — powiedziała. — Od trzech lat już dźwi-

gam bezskutecznie ten ciężar. Zmęczyłam się okrutnie.

Chróst trzaskał lekko i spoglądał ku ścianie, na której wisiały róże wymalowane w kamiennym wazonie, a pachnące teraz tak pięknie.

Szafa, najstarsza z rzeczy w pracowni, miała okropnie wystraszoną twarz.

— To jakieś złe rzeczy — mówiła. — Któż to kiedy widział, żeby obrazy wychodziły ze swoich ram. Niechby już pan Adam wrócił jaknajprędzej i zrobił tu porządek. Czuję się bardzo nieswojo.

Wtedy począł się śmiać granatowy fartuch malarza, wiszący na gwoździu, a za nim wszystkie farby w pudełku malarskim — czerwona, niebieska, żółta i zielona, a za niemi pędzel i nawet ścierka, cała pokryta różnokolorowemi plamami. Wszystko, co pomagało malarzowi w jego pracy, śmiało się teraz.

— To nie są żadne czary — powiedział pędzel. — Przecież pani sama słyszała chyba nieraz, jak ludzie, którzy tu przychodzili do pracowni, mówili: „Te obrazy są jak żywe, mogłyby prawie wyskoczyć ze swoich ram".

— Właśnie, właśnie — przytwierdziły farby i poplamiona ściereczka.

— Ach, co tam się może znać na czarach taki pospolity pędzel i ścierka, zrobiona ze starej podartej koszuli — pomyślała sobie szafa, która nie dała się łatwo przekonać.

A wtem odezwał się cichy głos z obrazu nad łóżkiem malarza. I piękna, starsza już kobieta w czarnej sukni podniosła rękę i wskazała palcem w stronę okna.

— Patrzcie państwo! oto tam gwiazdka spada w tej chwili z nieba. Taka sama gwiazdka spadła pięćdziesiąt lat temu, właśnie w samą wilję. Wprost z nieba do kołyski malarza, który był wtedy malutkim Adasiem i dopiero co się urodził. Ta jasna gwiazdka była najpiękniejszym darem w jego życiu i sprawiła, że mógł malować swoje niezwykłe obrazy.

— Buuum — zegar w szafce przy drzwiach wybił pierwszą.

Słychać było lekki szmer sztywnego płótna, a potem wszystko się uciszyło zupełnie. A gdy pan Adam przekręcił klucz w zatrzasku i wszedł do pracowni, wszystko było jak zwykle na swojem miejscu.

Tylko księżyc przechylił głowę na bok i zaglądał ciekawie przez okno, zdziwiony, że to wesołe, barwne towarzystwo zniknęło gdzieś tak nagle.

Przetarł nawet sobie oczy małym białym obłoczkiem, kiwał głową i mruczał: „Jakież to dziwne, jakież to dziwne...".

Id. Bad.



Dla najmłodszych

Jałowczyk

Pawełek posłany był przez mamę jeszcze za dnia w kilka miejsc, gdzie miał odnieść maminą robotę. Teraz wracał i przystanął na placu.

Zawsze było tu pusto, a dziś — las! Choinki i choinki! Jakby tak pójść naprzełaj, przed siebie, można by chyba zabłądzić wśród tych świerczków jak w prawdziwym lesie.

— Każdy będzie miał dzisiaj choinkę, tylko nie my z Zośką — myśli Pawełek, widząc jak ludzie śpiesznie wybierają, targują i płacą za drzewka.

Tak. Kto chce mieć choinkę, musi mieć pieniądze. A Pawełek pieniędzy niema. To jest ma tylko 25 groszy na tramwaj. Iść do domu można by wprawdzie i piechotą na upartego, choć to akurat drugi koniec miasta... Ale czy dostanie się świerczek za 25 groszy? i cacka do przybrania go? Nie dostanie.

A Zośka, Pawełkowa młodsza siostrzyczka, nic tylko od tygodnia już o choince

gada, nawet w nocy przez sen. Eh! Zośka! Ścisnął Pawełek ramionami, bo go ziąb przejął. Zatupał po śniegu, bo mu nogi od tego gapienia się, zmarzły i wycofuje się z pomiędzy choinnek do tramwaju.

Późno, ostatnie wagony zjeżdżają do remizy, a tam może matka choć klusek ugotuje. Już minął Pawełek plac z resztką choinek, patrzy, a tu mu pod nogami leży coś nieduże — drzewko, nie drzewko, krzaczek nie krzaczek, ale zielone i kolące.

Schylił się Pawełek, przyjrzał: jałowiec. Aż coś kolnęło Pawełka Zawrócił na miejscu i do przekupnia w kożuchu:

— Panie gospodarzu, czy to do sprzedania?

Przekupień zastanowił się:

— Ten jałowiec niby? Ano, przyplątał się krzaczysko do świerków, to i cóż z nim robić. Sprzedać można. Kup, jak masz za co.

— A ile pan gospodarz chce?

Przekupień machnął ręką: — Daj dwadzieścia pięć groszy i bierz.

Dał Pawełek. A potem zaraz chwycił jałowiec za ośnieżony pieniek i wio! na nogach do domu.

Długo szedł i zmachał się porządnie. Stanał wreszcie przed drzwiami mieszkania:

— Stuk! stuk!

Matka drzwi otwiera: a tu przed Pawełkiem wchodzi do mieszkania gość zielony.

No! nikt się tego nie spodziewał w domu.

Ustawił Pawełek jałowiec na stołku pod oknem, w honorowym kącie. Świątecznie zrobiło się w izbie.

— Widzisz, Zośka?

Podeszła matka od komina z talerzem klusek. Talerz na stole, co czystym obrusem nakryty, postawiła i gładzi Pawełka po spoconej czuprynie i uśmiecha się do Zośki:

— No przecie i wy macie swoje drzewko. Cieszysz się Zośka?

Więc Zośka:

— Cieszę się. Ale tak myślę, że w nocy będzie jeszcze lepiej. W nocy przyjdzie Bajka, co po mieszkaniach grzecznych dzieci chodzi i zaczaruje nam ten jałowiec w śliczny świerczek, bogato ustrojony cackami. To dopiero będzie choinka!

A Pawełek na to:

— Co mi tam po Bajce! Mój jałowczyk i bez bajkowych czarów śliczny! Popatrz Zośka. Przyjrzyj mu się dobrze: zielony, gałęzisty, lasem pachnący cały. Jeszcze wczoraj dawał schronienie w swych gałązkach ptakom... Jeszcze wczoraj wiewiórka po nim tańczyła... Jeszcze dziś rano żywy, prawdziwy zając pod nim spał!

— Nie chcę wcale, żeby mi go Bajka odmieniała! Takiegom sobie zdobył i takiemu rad jestem!

Uśmiechnęła się matka:

— Masz słuszność, Pawełku — i spracowaną, twardą ręką pogładziła mama zielony, lasem pachnącv jałowczyk.

Przysunęła się mała Zośka do starszego brata:

— A opowiesz, jak to zając pod tym jałowczykiem spał?

— Opowiem. Słuchaj: — Pewnego razu, przed samemi świętami w lesie... (Tu Pawełek musiał przerwać, żeby pomóc mamie porządek w mieszkaniu na jutrzejsze święto zrobić).

Kto z czytelników Przyjaciela Dzieci opowie dalej ciekawej Zosi tę historję o zajączku, który w Wigilję rano zaspał pod jałowcem?

Nasz Konkurs

Wielu, bardzo wielu czytelników „Przyjaciela Dzieci" odpowiedziało na pytanie: „Cobym zrobił, gdybym był Czarodziejem?" Wśród tych odpowiedzi jest dużo dobrych i starannie napisanych.

A teraz ogłaszamy drugą część Konkursu, a dopiero po nadesłaniu odpowiedzi nastąpi ostateczne rozstrzygnięcie i przyznanie nagród.

———

Odpowiadając na pytanie: Cobym zrobił, gdybym był Czarodziejem?" — wyrażaliście swoje najgorętsze pragnienia i swoje marzenia; spełnilibyście je będąc Czarodziejem. Nie jest jednak rzeczą trudną czynić dobrze, spełniać swe marzenia, mając w ręku różdżkę czarodziejską. Prawda?

Ale czy pomyśleliście nad tem, że wiele z tych waszych pragnień możecie spełnić, nie bedąc Czarodzieiem?

Czy pomyśleliście nad tem, że możecie już dziś zrobić wiele dobrego, wiele swych marzeń urzeczywistnić? W domu, w szkole, w pracy swej codziennej znajdziecie napewno wiele sposobności i okazji do spełnienia swych pragnień.

Rozważcie to dobrze i nadeślijcie do „Przyjaciela" odpowiedź na pytanie:

„Co mogę zrobić, nie będąc czarodziejem?"

Udział w Konkursie, jak i poprzednio, mogą wziąć wszyscy czytelnicy „Przyjaciela Dzieci".

Wraz z odpowiedzią należy nadesłać wyraźnie wypisane imię i nazwisko, wiek, oraz swój adres.

Termin nadsyłania odpowiedzi do 1-go lutego 1932 r.

Po zakończeniu Konkursu zostaną rozlosowane między uczestników trzy nagrody-pamiątki.

A więc wszyscy do zawodów. Niechaj wśród odpowiedzi nie zbraknie głosu żadnego z Was.

Koło choinki

Weźmy się za ręce
chłopcy i dziewczynki.
Zatańczymy razem
dokoła choinki.

Ta nasza choinka
Stoi w szkolnej sali,
a na niej się tuzin
jasnych świeczek pali!

Tę naszą choinkę
stroiliśmy sami
wspólnie zrobionemi
barwnemi cackami.

Dokoła choinki
jest tu miejsca dosyć,
możeby i inne
dzieci też zaprosić?

Zaprosimy wszystkie
do tej naszej szkoły,
w to radosne święto,
w ten wieczór wesoły.

. . . .

Jakie teraz duże
jest to nasze koło!
Zaśpiewajmy razem
głośno i wesoło.

A nasza choinka
chwieje gałązkami.
Pewnie się tak ona
cieszy razem z nami.



Kto odgadnie?

Kto jest ona?
koląca, zielona,
w lesie rosła,
na placu, ścięta, stała,

Teraz się cała
cackami świeci
i cieszy dzieci.